

Dorota CHABRAJSKA

BEZWZGLĘDNOŚĆ FORMY O upadku pewnego typu kultury

Poszukiwania formalne zwykliśmy kojarzyć z obszarem szeroko pojętej sztuki, przede wszystkim sztuk wizualnych, ale również muzyki i literatury. Szczególnie intensywny rozwój tych zabiegów przypadł na drugą połowę dziewiętnastego stulecia i na pierwszą połowę stulecia dwudziestego. To wówczas – pod wpływem przemian zainicjowanych rewolucją przemysłową – narodziły się i ujawniły w całym obszarze sztuki, a w istocie w obszarze myśli ludzkiej jako takiej, nowe trendy, których nośnikami stały się nowatorskie formy wyrazu: impresjonizm, symbolizm, surrealizm, dadaizm czy futurizm. Zmieniły one oblicze kultury oraz sposób jej postrzegania, inspirując do dnia dzisiejszego również nauki – tak filozofię i nauki społeczne (choćby psychologię), jak i nauki ścisłe (na przykład fizykę teoretyczną). Poszukiwania formalne sprzed stulecia wykazywały jednak pewną istotną cechę, o której – mówiąc o formalizmie – często dziś zapominamy: z założenia miały one służyć przekazowi treści i lepiej niż wcześniejsze środki wyrazu ową treść oddawać. Forma – jeśli nawet określano ją jako cel poszukiwań – ostatecznie okazywała się narzędziem i można powiedzieć, że awangardowi myśliciele oraz twórcy przełomu wieków zachowali Arystotelesowskie jej rozumienie jako istoty i „pierwszej substancji”¹ rzeczy. W myśl tej teorii zaś forma pozbawiona rzeczy nie istnieje. Intuicję tę w zaskakująco trafny sposób wyrażali już polscy poeci okresu romantyzmu, niejako antycypując dążenia awangardy: z jednej strony głosząc, że należy „odpowiednie dać rzeczy – słowo”², z drugiej zaś wykazując troskę o to, „[...] aby język giętki / Powiedział wszystko, co pomyśli głowa”³. Mimo że filozofia, wokół której rozwinął się w Europie nurt romantyzmu, miała zabarwienie jednoznacznie idealistyczne, a niejednokrotnie również solipsystyczne, konstatacje Cypriana Norwida i Juliusza Słowackiego ukazują ich swoistą „świadomość metodologiczną” i dokładne odróżnianie rzeczy, słów i myśli. Chociaż przywołane tu cytaty należą do dobrze znanych, rzadko zwraca się uwagę na ten ich filozoficzny – właśnie metodologiczny – aspekt. W perspektywie myślenia, które reprezentują, słowo ma służyć myśli, a ostatecznie – służyć

¹ A r y s t o t e l e s, *Metafizyka*, 1032, ks. VII, rozdz. 6, tłum. K. Leśniak, PWN, Warszawa 1984, s. 172.

² C. N o r w i d, *Ogólniki*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1, *Wiersze*, oprac. J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1983, s. 271.

³ J. S ł o w a c k i, *Beniowski*, „Pieśń V”, w. 133-134, w: tenże, *Poematy*, oprac. J. Pelc, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1949, s. 198.

rzeczy. „U spodu” wszelkich form sztuki leżą bowiem właśnie rzeczy – rzeczy, które ulegają nieustannej zmianie i są przedmiotem transformacji, sztuka zaś ma ową dynamikę – ową „procesualność” rzeczy – wyrazić, literatura ma ją w ludzkim doświadczeniu opisać, zadaniem nauk zaś jest poddanie jej refleksji. Nawet wysiłki dwudziestowiecznych postmodernistów dążących – również w geście poszukiwania formy – do dekonstrukcji rzeczywistości w oczywisty sposób zakładały jej istnienie i kierowane były pragnieniem ukazania jej złożoności.

Poszukiwania formalne, zmierzające ostatecznie do możliwie najlepszego odczytania kultury, miały oczywiście różne zawirowania i potknięcia, a niekiedy wpadały w ślepy zaułek. Dość przypomnieć tragiczne postacie twórców, których zaangażowanie na rzecz formy wpłatało w projekty polityczne⁴, bądź też tych, w przypadku których prowadziło ono do utożsamienia życia ze sztuką, a w rezultacie do upadku, w krańcowych zaś sytuacjach do samobójstwa⁵. Z zupełnie innej strony można też w kontekście meandrów formalizmu wskazać na graniczące z absurdem środki, do jakich sięgają niekiedy choćby twórcy teatru eksperymentalnego, dowcipnie podsumowane przez Janusza Głowackiego: „Postęp ów, do którego pierwsza linia awangardy japońskiej dobiega się drogą żmudnych poszukiwań formalnych, u nas chodzi po prostu wieczorami po ulicach. Tyle że my straciliśmy wrażliwość estetyczną – nie potrafimy dostrzec piękna ani ocenić nasycenia formą życia naszego powszedniego. Może więc gdyby u nas miał dokonać się swoisty paradoks i sztuka poczęła stawać się odbiciem rzeczywistości, a nie odwrotnie, kultura nasza otrzymałaby historyczną szansę”⁶.

Mimo że meandry formalistycznego myślenia przełomu wieków bywały niebezpieczne, mimo że myślenie to zaskakiwało swoimi propozycjami obalania istniejących konwencji wyrazu, budziło sceptycyzm⁷, a niekiedy oburzenie, jego konsekwencje trudno w ostatecznym rozrachunku określić jako negatywne. Duchampowskie poznawcze dowartościowanie przedmiotów codziennego użytku, futurystyczna poezja Majakowskiego, Joyce’owska powieść strumienia świadomości, poruszające malarstwo Francisca Bacona, sztuka René Magritte’a, obrazowanie podświadomości w dziełach Salvadora Dalego, rozwiązania architektoniczne Le Corbusiera czy atonalna muzyka Arnolda Schönberga i Paula Hindemitha to jednak przykłady rozwoju formy, bez którego trudno byłoby wyobrazić sobie kulturę współczesną – rozwoju, który w znacznym stopniu przesądził o jej dzisiejszym ciągle jeszcze bogactwie.

O ile jednak w obszarze sztuki – a mówiąc ogólnie, w obszarze kultury – poszukiwania formalne jako źródło nadziei na bardziej adekwatne poznanie znajdują swoje

⁴ Praktycznego sensu własnych słów „jednostka – zerem, / jednostka – bzdura” (W. M. a. j a k o w s k i, *Włodzimierz Iliicz Lenin*, tłum. A. Ważyk, w: tenże, *Poematy*, tłum. J. Tuwim i in., red. M. Jastrun, S. Pollak, A. Stern, A. Ważyk, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 264) doświadczył tragicznie kubofuturysta Włodzimierz Majakowski, entuzjasta rewolucji komunistycznej, a z czasem jej kontestator, za którego śmierć (w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach) najprawdopodobniej odpowiedzialna była „Partia – / [...] ręka milionopalca, / w jedną / miażdżącą pięść zaciśnięta” (tamże).

⁵ Zob. np. M i s t e r T r i p p y, *Ten Greatest Anti-Art Suicides (Before Mike Kelly)*, <https://stewarthomesociety.org/blog/archives/4517>.

⁶ J. G ł o w a c k i, *Tradycja i postęp*, w: tenże, *Jak być kochanym*, Świat Książki, Warszawa 2005, s. 46.

⁷ Por. H. K i e r e ś, *Spór o sztukę*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1996, s. 22-32.

naturalne miejsce, o tyle ich obecność w życiu społecznym i w życiu publicznym budzi pewien niepokój. Przez stulecia życie publiczne było oparte na minimum wymogów formalnych i nabadowane na powszechnie uznanych instytucjach małżeństwa i rodziny. Zakłady pracy i szkolnictwo znajdowały się w rękach prywatnych, a fundament relacji społecznych rządzących przestrzenią publiczną stanowiły – przynajmniej z założenia – wartości przede wszystkim prawdy, zaufania, autorytetu, innowacyjności, spontaniczności, życzliwości i dobrej woli. Dokumenty prawne jasno precyzowały swój cel, a ich lektura i zrozumienie – dla umiejących czytać – nie przedstawiała problemu (przykładem może być chociażby amerykańska Deklaracja Niepodległości). Oczywiście wszystko to nie oznacza, że struktury państwowe w ówczesnym świecie były idealne, wartości zawsze przestrzegano, a życie społeczne stwarzało najlepsze warunki dla rozwoju jednostki. Świata idealnego (przynajmniej w warunkach ziemskich) nie ma – i być może to właśnie niemożność pogodzenia się z tym faktem sprawiła, że nadzieję na jego stworzenie zaczęto z czasem pokładać w rozwiązaniach formalnych. Potrzeba „włożenia życia w formę” w drastyczny sposób ujawniła się po raz pierwszy w ustrojach totalitarnych: rozbudowane systemy biurokracji, zajmujące jak gdyby metapoziom życia publicznego, funkcjonowały w nich jako instrument dyktujący kierunek poszukiwań „formalnych”, których rezultatem było mnożenie wymogów, jakie musiał spełnić obywatel pragnący się kształcić, leczyć, podjąć pracę, zmienić miejsce zamieszkania, a nawet po prostu je uzyskać. Każdemu wprowadzanemu w ten sposób rozstrzygnięciu towarzyszyły obudowa ideologiczna i demagogia. Ofiarą myślenia totalitarnego padł wspomniany już jego piewca Włodzimierz Majakowski – można powiedzieć, że w jego przypadku drogi formy literackiej i formy życia społecznego, które tak bardzo pragnął łączyć, tragicznie się rozeszły.

W przypadku Polski wtłoczonej w komunistyczną (czy też socjalistyczną) formę państwowości życie codzienne, bez względu na jego treść, musiało formie tej oddawać stały hołd. Jako przykład niech posłuży fakt, że do roku 1976 w pozytywnej opinii wystawianej kandydatowi na określone stanowisko pracy musiało znaleźć się zdanie mówiące, że popiera on ustrój socjalistyczny, a po niepokojach społecznych wywołanych niesławną zmianą polskiej konstytucji roku 1976 do zdania tego dołączano zapewnienie, że kandydat popiera Konstytucję PRL. Absurdy formalnej strony komunizmu, czy też „socjalizmu z ludzką twarzą”, w doskonały sposób oddawał w swoich filmach Stanisław Bareja, konsekwentnie stosując formułę groteski.

Systemy totalitarne – a zatem również realny socjalizm, którego doświadczyła Polska – przypadły jednak na czasy przed globalną komputeryzacją życia. Z tego też powodu, o ile biurokratyczne wymogi formalne określające życie w tych systemach miały charakter ogólny, odgórny i przynajmniej oficjalnie bezwyjątkowy, o tyle kontrola ich wypełniania z konieczności – już ze względu na ludzką ułomność czy też niedoskonałość – cechowała się przypadkowością i niedokładnością. Chociaż praca nad systemami kontroli nie ustawała, ciągła modyfikacja rozwiązań formalnych, zmierzająca do ich „ulepszenia”, a w konsekwencji nieuchronnie łącząca się z ich rozbudową, paradoksalnie kontrolę tę znacznie utrudniała. Do symboli tamtych czasów należą dziś półki złowieszczego zapelnione segregatorami, teczkami i aktami, w których trudno było poszukiwaną rzecz znaleźć, ale w których przypadkiem natknąć się można było na dokument mający moc zrujnowania czyjegoś życia. Ponieważ narzucane przez system wymogi udawało się jednak w znacznym stopniu bez konsekwencji omijać, właściwe życie społeczne toczyło się poza obszarem życia publicznego. Mimo że żyliśmy we własnym kraju, byliśmy w nim niejako na emigracji.

Przez krótki czas po załamaniu się totalitaryzmu wydawało się, że wraz z nim w przeszłość odeszła urzędnicza potrzeba dopasowywania życia – tak życia jednostek, jak i życia społeczeństwa – do określonych arbitralnie form. Wydawało się, że do życia publicznego powrócą wartości wcześniej realizowane w ukryciu w życiu społecznym, które w komunizmie toczyło się na wspomnianej już „emigracji”. Historia pokazuje jednak, że o ile wartości takie, jak prawda, zaufanie, życzliwość czy spontaniczność, w istocie przetrwały w zwyczajnych relacjach międzyludzkich tworzących tkankę życia społecznego, o tyle w życiu publicznym ponownie doświadczamy ofensywy „formy” – i jest to forma rozbudowana, obejmująca właściwie wszystkie jego sektory, niewrażliwa na wartości, a przy tym posługująca się orężem komputeryzacji, który nadaje jej moc nieuchronności i bezwzględności. Skontrolować można wszystko, a kontroli dokonać zawsze. Bronią pomocniczą formy, której podlega życie społeczne, stała się procedura, zapewniająca, że forma realizowana będzie w sposób uporządkowany i zawsze taki sam. Właściwie trudno nawet tego rodzaju jednolitość formy życia społecznego podważać, ponieważ – przynajmniej z założenia – realizuje ona, jeśli nie wartość, to przynajmniej zasadę równości i sprawiedliwości. Jeśli jednak bliżej się nowym wymogom przyjrzeć, nasuwa się myśl, że forma, którą życie społeczne ma obecnie realizować, zakłada nie tyle, że ludzie są sobie równi, ile że są oni jednakowi. Więcej, każdy może wszystko: każdy może zdać maturę, każdy może ukończyć studia wyższe i każdy może zostać pracownikiem naukowym, a także ekspertem oceniającym innych. Potencjalności natury ludzkiej tkwią w każdym człowieku w postaci swoistych „załączków”, a to, czy ktoś zostanie motorniczym, lekarzem, rolnikiem czy nauczycielem, stanowi kwestię wyboru i nie ma związku z umysłowością danego człowieka ani z jego kompetencjami. Aby zrealizować swój cel, wystarczy po prostu konsekwentnie iść określoną drogą formalną. Drodze tej, jako najważniejszej, przysługuje nawet autonomia wobec treści. Jeśli więc uczniowie mają trudności ze zdaniem egzaminu maturalnego, należy obniżyć jego poziom⁸, jeśli studenci mają kłopoty ze zrozumieniem materiału, należy go zredukować i uprościć, jeśli dzisiejsze prace doktorskie nie prezentują poziomu nawet niegdyśszych prac seminaryjnych, należy zmienić stawiane wcześniej wymagania. Aby realizacja tak ustanowionej formy przebiegała „gładko”, można skorzystać z narzędzi, jakie w jej ramach oferuje procedura, a należą do nich wszelkiego rodzaju kursy, począwszy od kursów przygotowujących do matury, a skończywszy na szkoleniach, warsztatach i konferencjach dotyczących pisania artykułów czy prowadzenia czasopism naukowych. Usługi tego typu oferowane są drogą poczty elektronicznej (oczywiście są to usługi płatne), a usługobiorcy uzyskują odpowiednie zaświadczenia, postrzegane jako istotne kroki na formalnie realizowanej przez nich drodze. Z przedstawionej oferty można się na przykład – z pewnym zdumieniem – dowiedzieć, że do korzyści płynących z uczestnictwa w szkoleniu dotyczącym pisania artykułów naukowych należy „doskonalenie umiejętności pisania artykułów”⁹ oraz „odkrycie tego, jak poprawnie pisać artykuły naukowe”¹⁰ (przy czym wymienione „korzyści”

⁸ Podczas jednego ze szkoleń dla egzaminatorów maturalnych języka angielskiego zalecano swego czasu, by w przypadku przykładowego zadania, którego realizacja polegała na opisaniu, że złamało się nogę i zostało się zabranym do szpitala, wystawiać pozytywną ocenę, jeśli tylko w sporządzonej notatce padły rzeczowniki „noga” i czasownik „łamać”, bez względu na formę tego ostatniego.

⁹ Centrum Kształcenia Idea, *Pisanie artykułów naukowych*, <http://cknik.pl/uczelnie/202-pisanie-artykulow-naukowych>.

¹⁰ Tamże.

podane są w takiej właśnie kolejności). Kolejna „korzyść” z uczestnictwa w tym samym szkoleniu to „zdobycie wiedzy potrzebnej redaktorom lub edytorom naukowych pism [sic!]”¹¹. W informacji nie podaje się przy tym, czy szkolenie dotyczy pisania artykułów z zakresu nauk humanistycznych, ścisłych czy też przyrodniczości, a przecież wydaje się, że badanie tak różnych obszarów rzeczywistości wymaga odrębnych metodologii i przyjmowania określonych założeń już w punkcie wyjścia. Podkreśla się natomiast, że do korzyści z uczestnictwa w szkoleniu będzie należało również „zdobycie wiedzy dotyczącej publikowania w najbardziej prestiżowych anglojęzycznych periodykach”¹², forma organizująca współczesne życie akademickie niesie bowiem z sobą jako swoiste a priori przekonanie, że w odniesieniu do czasopisma słowo „prestiżowy” jest właściwie równoznaczne ze słowem „anglojęzyczny”. Forma przewiduje, że docelowo polscy naukowcy będą pisać artykuły w języku angielskim i publikować je w czasopismach zagranicznych, a polskie czasopisma naukowe będą z kolei publikować teksty badaczy zagranicznych, również napisane w języku angielskim, mekką czasopism pozostaną zaś zagraniczne bazy indeksujące periodyki naukowe. I nie ma tu żadnego znaczenia fakt, że promotorzy tak pojętej formy najczęściej wcale nie piszą artykułów w języku angielskim. Uczestnicy życia akademickiego starają się posłusznie (niekiedy wręcz pokornie) tej formie podporządkować, a ponieważ w przypadku wielu tekstów naukowych, szczególnie tych z zakresu humanistyki, angielszczyzna nie jest najbardziej naturalną formą wypowiedzi, powierzają swoje teksty biurom tłumaczeń, które współpracują z uczelniami w rezultacie zwycięstwa w przetargu organizowanym w ramach realizacji ustawy o zamówieniach publicznych. Skoro zaś istotnym czynnikiem wygrania przetargu jest cena usługi, biura zmuszone są zatrudniać tłumaczy niewymagających, którzy godzą się na stawkę minimalną, a są nimi bardzo często studenci filologii czy lingwistyki bądź też młodzi absolwenci tych kierunków, którzy mimo że dysponują stosownymi zaświadczeniami formalnymi, nie mają teoretycznego przygotowania z zakresu dziedziny, jaką tekst obejmuje, i nie są w stanie uchwycić jego złożoności pojęciowej. Tak oto „koło formy” obejmujące życie akademickie się zamyka.

Oczywiście podane tu przykłady to jedynie niewielki wybór formalnych absurdów, którym podlega dziś życie, a konkretnie – życie akademickie. „Macki” formy starają się jednak sięgać wszędzie i coraz lepiej im się to udaje.

Interesująca mogłaby okazać się antropologia tej nowej „formalizacji” życia społecznego, antropologia formy, która porzuciła rzecz i funkcjonuje tak, jak gdyby rzeczywistość treściowa nie istniała. Jesteśmy świadkami upadku pewnej kultury. Kulturę tę można by zapewne określić jako arystotelesowską, była ona bowiem kulturą formy jako istoty rzeczy. Kulturę tę kontynuowali wspomniani tu twórcy przełomu wieków i dużej części wieku dwudziestego, poszukując formy, która najlepiej ukazuje treść. I to właśnie ta kultura przez wieki podtrzymywała istnienie cywilizacji Zachodu poprzez szacunek dla wartości rodzimej myśli i jej wyrażanie w języku narodowym (w tym właśnie celu zaniechano przecież posługiwania się łaciną, a dziś jest to powód, dla którego język esperanto nie jest w stanie spełnić wiązanych z nim oczekiwań). Być może zmiany, których nowa forma życia publicznego dokonuje w Polsce, wprowadzane są nad wyraz skrupulatnie, by nie powiedzieć żarliwie, ale bez wątplenia stanowią one przykład tendencji obecnych w całym świecie. Być może wśród ich przyczyn – przynajmniej w dziedzinie

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

kształcenia – leży egalitaryzm i powszechny obowiązek szkolny, które w konsekwencji prowadzą do dewaluacji wiedzy, do braku szacunku dla niej i – konsekwentnie – do jej instrumentalizacji i uznania za czynnik drugorzędny w społecznej karierze jednostki. Jakże inny to upadek od tego, który w roku 1956 opisywał Albert Camus¹³.

¹³ Zob. A. C a m u s, *Upadek*, tłum. J. Guze, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2004.